

Miriam próbuje przetrwać

Historia rozjeżdża dom Miriam, nawiedzają ją „wyzwoliciele”, ona sama próbuje jakoś przetrwać... Temat ciekawy i nośny, aktorstwo wysokiej próby, co z tego jednak, skoro tekst sztuki miejscami bywa tak kiepski, że aż żenujący.

Zaskakująca bywa też reakcja widzów. Co śmiesznego jest w gwałcie lub w dowcipach o czarnej babie, by przy tym rechotać?

MONIKA ŻMIJEWSKA

Najnowsza premiera Teatru Dramatycznego to „Miriam” - spektakl w reż. Bernardy Bieleni w oparciu o tekst Olega Juriewa. Autor określił go jako „farsę ludową”. I w tej nazwie nie byłoby może nic niewłaściwego, gdyby rzeczywiście tekst na poziomie farsy pozostał - a więc lekkiego utworu z wątkami komicznymi. Sęk w tym, że autor (a może i twórcy też) chcieli w jednym tyglu zmieścić wszystko - lekkość tonu oraz temat - trudny i dramatyczny. A czymś takim jest przecież gwałt, od którego uciec chce tytułowa bohaterka. Przez jej dom (ciekawa scenografia, wraz z wystawą Julii Skuratovej) przewalają się przedstawiciele różnych wojsk, białych, czerwonych i pośledniejszego gatunku - tzw. armii chlebosiejskiej. Każdy z tych osobników stawia Miriam w sytuacji opresyjnej, nawet jeśli czyni to w białych rękawiczkach. Każdy chce ugrać swoje - zmusić główną bohaterkę do oddania się, czy to w tzw. dobrowolny sposób („lepiej zrób to po dobroci”), czy rzucając się na nią niczym zwierzę z nożem, czy wreszcie podczas rozmowy o dyalektyce zmusić do małżeństwa.

Przekroczenie granicy

Już mniejsza o to, że „potrójność” kompozycji sztuki ułożonej w taki właśnie sposób - trochę nuży (o graniczności sytuacji w chwili wojny, o różnych odsłonach historii traktujących małe miasteczka, domy, samotne mieszkanki można opowiedzieć trochę szerzej niż tylko w kategoriach napadania na kobiety).

Dużo większe zastrzeżenia budzi jednak sposób opowiedzenia o dramatycznej sytuacji w lżejszy sposób. To jest możliwe, w historii kina czy teatru takie pozornie nieprzystające zestawy się zdarzały. W końcu w ciepłym, lekko komediowym tonie o rzeczywistości obozowej opowiadał choćby Beni-



Plusem tego spektaklu jest aktorstwo Katarzyny Siergiej i Ryszarda Dolińskiego

gni w filmie „Życie jest piękne”, a na naszym białostockim podwórku - o cudzie przetrwania niczym Zelig - spektakl Białostockiego Teatru Lalek - „Pięcioksiąg Izaaka”. Jego bohater przeżył dwie wojny, trzy obozy, był obywatelem pięciu ojczyzn, a w opowieści o swoim życiu pozbawionej zbędnej martyrologii, odbiegał mocno od stereotypu umęczonego Żyda. Z tematu śmierci i gwałtu niefrasobliwie dworował sobie już Almodovar w „Kice”, w której nawarstwiał niesmaczne dowcipy, czarny drastyczny humor i zwroty akcji. A jednak to, co jest do przyjęcia u Almodovara i wpisuje się w spójną i obrazoburczą często poetykę jego filmów - niekoniecznie do przyjęcia jest u Juriewa, który przekroczył cienką granicę. Czegoś zabrakło w jego tekście - i w spektaklu też, co powoduje pewien dysonans, bynajmniej nie inspirujący.

Z czego tu się śmiać?

Tym bardziej zaskakująco brzmi nieustanny śmiech na sali, czy to przy „grubych”, przasnanych dowcipach o „używaniu czarnej baby” („jak suka była czarna, tak pozostała czarna”), czy przy scenie gwałtu. Czy sala się śmieje tylko dlatego, że Miriam, próbując jakoś przetrwać, zagaduje napastnika, odwraca jego tok myślenia, stara się oblaaskawić żartem i mówi, że nie może się oddać po dobroci, bo co na to mąż?

Nawet jeśli jakaś fraza, jakiś zestaw słów rzeczywiście wywoła uśmiech na twarzy, to czy rzeczywiście chwilę później scena gwałtu warta jest gromkiego śmiechu? Czy ten śmiech nie spełzłby niektórym z twarzy, gdyby posłuchali lub choćby wyobrazili sobie opowieści własnych babek i prababek, mieszkających na granicy dwóch światów i dwóch porządków, doświadczających lęku o siebie i córki, dokonujących cudów, by przetrwać?

Niuanse aktorskie

Plusem tego nierównego spektaklu jest aktorstwo. Na scenie mamy dobrany

duet - Katarzynę Siergiej i Ryszarda Dolińskiego (aktora związanego ze sceną BTL, w Dramatycznym występującego gościnnie). Doliński w przeistaczaniu się z jednego „wyzwoliciele” w drugiego, a potem w trzeciego, jest niezrównany. Każdy z trzech powołanych przez niego bohaterów jest wyrazisty. Najpierw „kurtuazyjny” początkowo oficer, który odwołuje się do dobrego serca Miriam: „Jakie smutne jest życie żołnierza, cwałujesz, cwałujesz i nikt cię nie przytuli”, potem odstręczający osobnik, podręcznikowy kałmuk, wreszcie czerwonoarmista i ideolog. Z nimi wszystkimi ma do czynienia Miriam, żydowska dziewczyna, która w przerwach między napadami na dom snuje abstrakcyjną opowieść o kozim raju. Nie popadła w obłęd - geneza tej opowieści wyjaśnia się w finale spektaklu - bardzo poruszającym zresztą, zarówno pod względem aktorskim, jak i inscenizacyjnym. Techniczne rozwiązanie finału przywołać może refleksję - oto kobieta rzucona w odmęt historii, jeden z wielu losów, który za chwilę zginie w potoku dziejów, oddała się coraz bardziej i bardziej. Katarzyna Siergiej niuanzuje swoją bohaterkę. Jej Miriam jest niezłomna, próbuje przetrwać, ucieka się do najróżniejszych wybiegów. Bywa delikatna, zabawna próbuje zachować spokój, wymyśla niestworzone rzeczy, w końcu zaczyna być ironiczna.

Aktorsko spektakl wypada dobrze. Choć niekiedy przelatuje przez głowę myśl: do niektórych, kiepskiej jakości dialogów tak dobrych aktorów po prostu czasem żal. ●

„Miriam”; Teatr Dramatyczny; najbliższe spektakle: sobota-niedziela (8-9.10) o godz. 19.30

Spektakl powstał w ramach stypendium Katarzyny Siergiej dla twórców profesjonalnych przyznanego przez Prezydenta Białegostoku